

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

B) przez
WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

— Naści, weź to sobie.

— A za co panie?

— Weź i idź i przynieś jagnię i upiecz je.

Nie bój się, nie ci nie będzie, przecie i wilki mogą ci zjeść na tem pustkowiu.

— To pewne, że mogą.

A zresztą ja jadę do Żembocina i obronię cię.

Skotnik podrapał się po głowie, pomyślał, pomruczał, wreszcie zawrócił i poszedł po jagnię.

II.

Rozmowa.

Kiedy skotnik wrócił i przyniósł zarznięte jagnię, wieczór się już robił. Słońce zaszło za bory i lasy i szary mrok rozwłóczył się po łące. Rzeka otuliła się w mgłę, która jak biała płachta podnosiła się leniwie do góry i pokrywała sobą nadbrzeżne krzaki i drzewa, te które wśród niej traciły swe kształty i wyglądały jak widma. Cisza zaległa całą naturę; z boru tylko dochodziło niekiedy wycie wilków i krakanie wron, lecących dużemi gromadami na swe nocne siedliska.

Rycerz zdjął z siebie zbroję i został w kaftanie skórzanym. Był to mężczyzna wysoki o szerokich barkach, znamionujący wielką siłę. Giermek przed samą budą rozesłał skórę niedźwiedzia i na skórze tej rycerz położył się, oparł głowę na rękę i pogrążył się w zwykłe swe smutne dumanie. Dużemi, jakby zamglonemi oczami ścigał białe obłoczki na niebie zaróżowione od blasków zachodzącego słońca.

Skotnik wróciwszy z jagnięciem, krzesał na suchy mech ognia i przy pomocy Leszka zajął się przygotowaniem wieczerzy. Kiedy już wesoły ogień pryskać zaczął zaczął i jagnię zatknięte na patyk piekło się, skotnik spoglądając na rycerza, rzekł:

— Jagnię jest tłuste i wieczerza będzie dobra. Mam też tu w budzie kapkę miodu, com go sam sobie nawarzył z ziołami, to się napijcie panie. Jest też miód w plastrach.

— Ho! ho! zawołał Leszek, żeby jeszcze chleb był, to byśmy mieli wieczerzę, jakiej sam król nie jada.

— Mam i podplomyki owsiane, odezwał się na to skotnik, — tylko zczerniałe, bom to już dawno we wsi nie był.

Wstał, poszedł do budy i po chwili wrócił niosąc dzban miodu i na czystych deskach parę plastrów, niedawno z ular wyjętych, bo jeszcze żywe pszczoły na nich siedziały. W króbeczce z kory lipowej miał sól, którą posypywać począł starannie piekące się jagnię.

Rycerz, który dotąd milczał zapatrzony na obłoki, nagle się odezwał:

— Skotniku, a daleko stąd do Żembocina?

— Nie... przez bór, będzie ze cztery mile.

— I te łąki i bory należą do Małgorzaty?

— A tak, tak... można to pani. Wszystkie ziemie dokoła, hen, aż pod Pronowice i Wisłę

należy do niej. Dziedziczka to jest można.

— To przecież nie do niej należy, tylko do jej męża, do dziedzica!

Tak to niby, ale cóż? dziedzic słyszę poszli na wojenkę z królem i przepadli tam gdzieś w jakiejś bitwie. Tak gadają we dworze.

— A ta rzeka jak się nazywa?

— Szreniawa.

Rycerz zamilkł i wpatrzył się w rzekę, która płynąc szemrała cicho i pluskała o gliniaste brzegi. Skotnik osoliwszy pieczeń, odezwał się znowu:

— Jagnię tłuste, ale mię to strach zdejmuję.

— No, o co? spytał Leszek.

— A jak ze dworu podstarości tu przyjadą i obaczą, że jednego jagnięcia nie ma, to mię zbić albo nawet obwiesić każą. U nich to jak orzech zgryzł.

— Nie bój się niczego! odrzekł na to rycerz

— ja jadę do Żembocina i tam cię obronię.

Poczem popatrzwszy na skotnika spytał:

— Tyś niewolnik?

— A niewolnik panie.

— Czyś zawsze był niewolnikiem? czyś się z niewolnego ojca urodził?

Nie panie, rzekł skotnik, — ojciec mój byli kmieciem wolnym.

— Jakimże więc sposobem tyś został niewolnikiem?

— Stare to dzieje panie. Ojciec mój byli kmieciem na Mazurach, to stąd słyszę bardzo daleko, hen! hen! za dziesiątą górą i dziesiątą rzeką. Ja byłem małym pacholęciem, kiedy to zaczęła się tam na Mazurach straszna wojna wojewody Masława z królem polskim Kazimierzem. Królewscy rycerze napadli na naszą wieś, ojca zabili, a mnie dziedzic Żembociński, ojciec tego, co na Węgrach przepadł, wzięli przywiózł tutaj i niewolnikiem zrobił.

— Toś ty znał mego ojca... to jest chciałem powiedzieć starego pana Żembocińskiego?

Skotnik spojrział ciekawie na rycerza i odrzekł:

— Com nie miał znać Żembota się nazywał i człowiek był srogi, choć wojak wielki. Ale to wy panie powiadacie, że to był wasz ojciec, jakże to może być?

— Nie, nie powiadam tego, tylko... widzisz... mój rodzic także był wtedy na Mazurach z królem Kazimierzem, więc mi się tak poplątało...

— Aha, poplątało się wam.

To rzekłszy skotnik zaczął żwawo na patyku obracać nad ogniem jagnię, z którego tłuszcz ściekał i syczał na węglach, co widząc Leszek dobył z siodła żelaznej miseczki i podstawił pod pieczeń mówiąc:

— To szkoda tego tłuszczu.

— Zostanie jeszcze dosyć! mruknął skotnik.

— Co ty wiesz! obruszy się Leszek, to przecie najlepsze jest. Aż ślinka mi idzie do ust.

I ułamawszy kawałek podplomyka począł maczać w ściekającym tłuszczu i łakomie jeść.

Tymczasem rycerz poprawił się na swej skórze niedźwiedziej i zapytał skotnika:

— To wasza dziedziczka, kiedy tyle ma ziemi, musi być pewnie bogata?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI

Nowa teoria o pochodzeniu żydów.

Uczony angielski pułk. Beauchamp Williams b a d a c z z w y c z a j ó w ludowych, który spędził 30 lat w południowej Rosji, podczas przemówienia w parlamencie angielskim w związku z budżetem palestyńskim, wygłosił teorię, że żydzi przeważnie wschodnio — europejscy zamieszkali we wschodniej Polsce, Rumunii, Bułgarii Serbji, a przeważnie Rosji, nie są potomkami żydów biblijnych „dzieci Izraela”, ale potomkami Chozarów, ludu mongolskiego, osiadłego po wędrówkach ludów nad morzem Czarnym, którzy przyjęli wiarę żydowską od licznych kupców żydowskich, napływających w te strony skutkiem wojen, jakie toczyli Arabowie na całym ówczesnie znanym terytorjum dawnego państwa rzymskiego.

Państwo żydowskich Chozarów nad morzem Czarnym zostało rozbite przez książętów ruskich w wieku dziewiątym po kilku wiekach istnienia. Chozarowie następnie wraz z książętami ruskimi dostali się w niewolę Tatarów i do reszty zatracili swą świadomość mongolskiego pochodzenia, broniąc się przed wynarodowieniem fanatycznym przywiązaniem do wyznawanej przez siebie religji Mojżeszowej i przyswajanie sobie obcego języka staroniemieckiego jako języka ksiąg liturgicznych na miejsce języka chozarskiego, zbliżonego ogromnie do języka tatarskiego.

Świadomość różnicy narodowościowej pomiędzy żydami, mimo jedności religijnej uwidacznia się najbardziej, gdy się spotkają ze sobą żydzi Sefardin, tak zwani Spaniole potomkowie żydów palestyńskich. Zamieszkali w krajach śródziemno — morskich i krajach zachodnio — europejskich, aż do Polski włącznie. Żydzi Spaniole czują instynktowną niechęć do żydów rosyjskich, których nazywają Askienazy, różniących się od Spaniolów, potomków czystej rasy semickiej, swą mongolską budową ciała, krępy m tułowiem, przeważnie okrągło kwadratową głową i krótkim grubym nosem, który u Spaniolów z reguły jest wielki kształtu kroguleczego.

Po promieniach śmierci — rakietą śmierci.

Z Londynu donoszą, że na drodze niszczenia materiałów wojennych uczyniono nowy wielki krok. Dokonywano mianowicie prób opatrzoną w skrzydła ognistą rakieta, która jak zapewniają siebie formalnym deszczem stopionego metalu w okręgu terytorjum 8 do 15 klm.

Wynalazca Ernest Welch oświadcza, że taka pękająca rakietą niszczy każdy samolot, a pociski jej przenikają stal i asbest.

Eksperyment dokonywano na otwartym polu, przyczem policja uprzednio ostrzegła publiczność, aby ze względu na niebezpieczeństwo nie zbliżała się do terenu doświadczeń. Używano malutkich raket, ponieważ użycie większych spowodowałoby obrócenie całej miejscowości w gruzy.

Eksperymenty udały się zupełnie, a w przyszłym tygodniu mają być powtarzane na większą skalę w obecności przedstawicieli rządu i szefów wojskowych. Podobno rządy Anglii, Francji i Ameryki interesują się żywo tym wynalazkiem, a Stany Zjednoczone zwróciły się do wynalazcy z propozycją zakupu wynalazku.

Jak więc widzimy świat jest na najlepszej drodze zniszczenia... materiałów wojennych. Gdy tak dalej postąpi, wojna stanie się... „nie-możliwą“.

Pojedynek dwóch starców o 70-letnią kobietę.

San Francisco — Hugh Mc. Closkey, liczący 71 lat, nie żyje, a Henry Mueller, 75 letni starzec, znajduje się w więzieniu pod oskarżeniem zabójstwa w rezultacie śmiertelnej bójki, która była tragicznym zakończeniem się trwającej od dawna rywalizacji między obu mężczyznami o względy 70-letniej kobiety. Wszyscy troje byli wychowankami miejskiego i powiatowego domu ubogich.

WESOŁY KĄCIK

Bogaty.

— Patrz pan, okazuje się, że Wallbramski ma przeszło sto tysięcy długów...

— No no! Nigdybym nie przypuszczał, że to taki bogaty człowiek.

Obiad i śpiewka.

Znani są na krakowskim bruku tak zwani „andrusi”, którzy w czasach przedwojennych wyprawiali rozliczne psigusy świadczące o ich niezwykłym sprycie.

Ubrany porządniej, taki andrus Antek, wszedł do jednej z podrzędniejszych restauracyj i kazał podać sobie wcale nie ostatni obiad.

Właściciel restauracji siedział blisko smaczne zajadającego Antka, który obgryzając ostatnią kosteczkę — pyta go ze słociuchną miną.

— Wie pan, [że ja [nie [mam „hopów“ i nie zapłać za obiad, ale za to zaśpiewam panu, co mi pan tylko każe. —

— Nie gadaj pan głupstw, ale jakieś zjadł, to zapłać i kwita.

— Ależ panie, zgódźmy się tak: ja będę śpiewał arje, jak pan powiesz, że się panu nie spodoba, to skąd wziąć to wziąć, zapłać za obiad. Gdy się przypadkiem panu spodoba która z mych piosenek, to nie zapłać.

Pan się na to zgodził, a andrus, mając żołądek pełny, zaczął śpiewać siarczyście.

— „Leci wilk przez pole, ogonem wywija“...

— To mi się nie spodoba — rzecze gospodarz.

Antek zaczyna:

— „Widzisz ty, Maryśka, ten kamień nad wodą.“

— I to mi się nie spodoba.

— „Krakowiaczek Jacek i Kasinka jego.“

Ależ i to mi się nie spodoba — odparł niecierpliwiony już restaurator. Na to niby zkonfudowany andrus śpiewa.

— „Zapłać, zapłać panie bracie, gdyż gospodarz czeka na cie.“

— A to mi się spodoba — recze uradowany gospodarz.

Andrus czapkę na łeb i w nogi, boć taka były umowa.